

Skarg na uciążliwości zapachowe przybywa. Dziesięć lat temu wpływało ich około tysiąca, a dziś - cztery razy tyle! I urzędy nadal będą zasypywane wnioskami, bo obecna regulacja prawna jest bardzo uboga i nie ma narzędzi umożliwiających wszczęcie ewentualnych postępowań.

Wieś bez sielskiego zapachu?

Temat tzw. ustawy odorowej powraca. Rośnie bowiem liczba skarg - wnoszonych przez mieszkańców - na uciążliwość zapachową. Nowe przepisy mają uporządkować kwestie sąsiedztwa przemysłowych ferm i budynków mieszkalnych.



Chyba nikt nie będzie polemizował ze stwierdzeniem, że miasto coraz bardziej wchodzi w wieś. Ludzie osiedlają się na terenach wiejskich, szukając dobrego powietrza i bliskości natury. Pamiętać jednak należy też o tym, że wieś jest także miejscem pracy rolników produkujących żywność. Uprawa zboża i hodowla zwierząt generują hałas i nieprzyjemne zapachy, które na wsi - jak się okazuje - dziś nie są pożądane. Stąd protesty mieszkańców i skargi do inspektoratów ochrony środowiska, głównie przeciwko powstającym masowo przemysłowym fermom, które lokalizują się często w bliskiej odległości od wiosek i miast.

Wsi spokojna, wesoła...

- Istotnie, tereny wiejskie zmieniają się. Segmenty mieszkalne obok pól uprawnych to widok, który już nikogo nie dziwi. Oczekujemy fajnego klimatu, ciszy, spokoju - bez żadnych uciążliwości. Tymczasem wiele osób osiedlających się na wsi zapomina o jednym istotnym aspekcie: to miejsce pracy gospodarzy, pracy, która daje nam pokarm. Rolnik ma więc prawo wywieźć na pole obornik, gnojówkę lub gnojownicę. Ma prawo hałasować ciągnikiem rolniczym czy kombajnem zbożowym w okresie żniw. Musimy odróżniać smród, odór od swoistego zapachu, jaki jest na wsi - przekonuje prof. Marek Gugała, prorektor ds. studiów Uniwersytetu w Siedlcach, pracownik Wydziału Nauk Rolniczych. Jak zauważa, to właśnie rolnika próbuje się różnymi metodami skłonić do uległości, tymczasem powinno się zacząć od edukacji społeczeństwa, od przekonywania osób decydujących się na przeniesienie na wieś, że pewne uciążliwości będą i trzeba je po prostu akceptować. Bo to nie wieś przenosi się do miasta, tylko miasta się rozrastają i próbują zmieniać rzeczywistość.

W czym problem?

Inną kwestią, której nie należy bagatelizować, są powstające jak grzyby po deszczu - w całej Polsce - pokaźne produkcje zwierzęce, szczególnie fermy drobiu. Duże nagromadzenie zwierząt jednego gatunku na małej przestrzeni może stanowić zagrożenie dla środowiska, nawet epidemiologiczne. Tego typu instalacje są źródłem emisji zanieczyszczeń. - Problem pojawił się wtedy, gdy ekonomiści rolni zaczęli przekonywać, że tylko koncentracja produkcji generuje zysk, jednocześnie zapominając o środowisku i otaczających nas ekosystemach. Proszę zauważyć, że jeszcze 20 czy 30 lat temu nie mie-

liśmy większego problemu z odorem lub smrodem na wsi, bo chów zwierząt był rozproszony. W gospodarstwie znajdowało się - powiedzmy - 20 tuczników, pięć krów dojnych i dwa konie, a to wszystko utrzymywane w systemach tradycyjnych, czyli na głębokiej lub płytkiej ściółce. Mocniejszy zapach z tej „produkcji” wyczuwalny był wtedy, gdy rolnik wywoził obornik na pole. A dziś? Dziś rolnicy decydują się na powiększanie produkcji, co często wiąże się ze stosowaniem systemów bezściółkowych. Technologie te ułatwiają usuwanie odchodów, ale stwarzają problem prawidłowego gospodarowania gnojowicą, obornikiem czy pomiotem ptasim. Przy dużych ilościach sztuk w obsadzie na metr kwadratowy - czy to w chlewni, czy oborze - koncentracja nieprzyjemnych zapachów jest naprawdę wysoka. Szczególnie gdy produkcja trwa już kilka lat. Koncentracja siarkowodoru, amoniaku, metanu jest jeszcze bardziej uciążliwa, gdyż zapachy te są kumulowane zarówno przez ściany budynków, jak i otoczenie. Produkcja zwierzęca to nie tylko woń, ale też aspekty szkodliwe dla środowiska. Azot jest pierwiastkiem plonotwórczym,

ale też biogennym, czyli wywołującym różnego rodzaju eutrofizację, zanieczyszczenia. Zwłaszcza w produkcji fermowej stosuje się też duże dawki antybiotyków. Ich pozostałości dostają się do środowiska, wód, gleb - tłumaczy prof. Gugała.

Brak przepisów

Tego właśnie boją się mieszkańcy w całym kraju. Nie chcą mieć kury za sąsiadów, zaś protestując, sprzeciwiają się nie tyle inwestorom, co uciążliwościom związanym z ich „biznesami”. Nieuczciwość przedsiębiorców i obchodzenie przepisów to jednak osobna kwestia... - Często inwestorzy, którzy decydują się na pobudowanie fermy, nie mają w ogóle gruntów ornych, gdzie mógłby być wykorzystywany pomiot ptasi jako nawóz. Podobnie jest z dużymi fermami trzody chlewnej z technologią bezściółkową, gdzie produkuje się setki tysięcy hektolitrow gnojowicy. Podpisywane są jednak odpowiednie umowy na odbiory, a przepisy prawa omijane bądź łamane... Stąd wielka odpowiedzialność spoczywa na samorządach, które opiniują i wydają decyzję o lokalizacji tego typu inwestycji - przekonuje pracownik

UwS. I dodaje: - Ocena zapachu jest bowiem kłopotliwa. Owszem, można powołać się na nowoczesne systemy pomiarowe, wystąpienia siarkowodoru i innych związków, które przy odchodach zwierząt występują. Jednak skarg przybywa: dziesięć lat temu wpływało ich około tysiąca, a dziś - cztery razy tyle! I urzędy nadal będą zasypywane wnioskami, a sprawy trafiały do sądu, bo obecna regulacja prawna jest bardzo uboga i nie ma narzędzi umożliwiających wszczęcie ewentualnych postępowań.

Dyrektywa reguluje

Temat ustawy o uciążliwości zapachowej z sektora rolnictwa od lat jest dyskutowany, ale nadal nie wypracowano odpowiednich przepisów. Prace trwają. Czy idą w dobrym kierunku? - Dyskusja o ustawie odorowej z pewnością nie cieszy hodowców. Odkąd wstąpiliśmy do Unii Europejskiej, a to już ponad 20 lat, mamy m.in. dyrektywę azotanową, która reguluje, że nie można stosować na hektar użytków rolnych więcej niż 160 kg azotu w czystym składniku. Rolnik posiadający określoną liczbę gruntów rolnych, czyli łąk, pastwisk i gruntów ornych,

powinien tyle utrzymywać DJP (dużej jednostki przeliczeniowej), by mógł zagospodarować powstałe odchody. W przeciwnym razie będzie dochodziło do gwałtownego zanieczyszczenia środowiska. Tak jak ma to miejsce w powiecie żuromińskim, który został niedawno przez media okrzyknięty najbardziej śmierdzącym powiatem w Polsce. Przez koncentrację drobiu i trzody chlewnej na tym terenie dochodzi do znacznego przekroczenia dyrektywy azotanowej i wychodzi około 700-800 kg azotu na hektar - informuje prof. Gugała.

Jak wyjaśnia, 1 DJP to 500 kg, czyli np. jedna krowa mleczna. Ale już taki tucznik to 0,15 DJP, czyli na 1 DJP wchodzi około 7 sztuk. Ilość produkowanych średnio rocznie odchodów zwierzęcych - nawozów organicznych, pomnożona przez zawartość azotu, daje wynik gospodarowania zgodny z dyrektywą. Zatem rolnik mający 100 ha może trzymać maksymalnie 500 DJP. Czyli - 500 krów, a tuczników czy trzody chlewnej - 3,5 tys.

Odległość nie zniweluje zapachu

W ocenie prof. M. Gugały przeliczenie odległości na DJP jest absurdalne, a ustawodawca właśnie tak próbuje rozwiązać problem. Czyli kiedy mamy 200 DJP, to odległość od najbliższych zabudowań - w dużym uproszczeniu - ma wynosić około 200 m; w przypadku 500 DJP - 500 m od zabudowań. Pracownik UwS zna problem od podszewki, bo oprócz pracy naukowej w obszarze rolnictwa prowadzi też gospodarstwo rolne, przed wystąpieniem ASF również z trzodą chlewną. - 500 DJP to w przeliczeniu około 3,5 tys. sztuk tuczników. Odległość 500 m to praktycznie nic, bo przy różnego rodzaju wiatrach zapach będzie szedł. Koncentracja robi swoje. I nie można tego bagatelizować.

- Warto zwrócić uwagę również na inne źródła uciążliwości zapachowych, nie tylko rolnictwo odpowiada bowiem za emisję odorów. Sprawa dotyczy też produkcji przemysłowej czy sektora komunalnego - oczyszczalni ścieków, wysypisk śmieci. Możemy protestować, wnioskować o zamknięcie np. oczyszczalni. Tylko rodzi się pytanie: co dalej? Trzeba więc nowe lokalizacje takich inwestycji uwzględniać w miejscach oddalonych, tworzyć strefy buforowe z różnego rodzaju zadrzewień, od niskich - poszycia, krzewów, po drzewa wysokie, które będą naturalnymi ekranami dla zapachów - przekonuje prof. M. Gugała.